

— Ależ Michciu, nie bądź takim gorączką, — odezwała się ciotka, — Czajkowski pierwszy raz był u nas dzisiaj, wczoraj dopiero poznaliśmy go, i wprawdzie Stokłosa bardzo go zachwalała, ale nie koniec na tem. Trzeba poznać jego rodzinę, z jakiego jest gniazda, wypróbować charakter, a na to wszystko trzeba czasu.

— Ot, stara jesteś, masz siwe włosy, a żadnego doświadczenia, — puścił kłęb dymu; — tu, panie, idzie nie o pannę, nie o Manię, ale o schwytanie trzydziestu tysięcy koron i mojej sukcesji. Przed ślubem każdy będzie się składał, kłaniał, prosił, obiecywał złote góry, a rodzina będzie najsiodsza, choć do rany ją przyłóż. Jakże chcesz poznać, co trzymają w zanadrzu? tyle, co widzisz, a to jest nic.

— A ty jak poznajesz? — spytała z przekąsem.

— Ja?! dopytam się ludzi, spenetruję, podpatrzę jego, dowiem się, jak żyje, z kim się wdaje i wtedy wiem, co on wart. Nie wasza to głowa dochodzić, tylko moja, a wasz obowiązek słuchać.

— Oj, coś ci spieszno pozbyć się córki z domu, — uśmiechnęła się siostra z goryczą, — Czajkowskiego prawie wcale nie znasz, a Butrinek będzie w żałobie jeszcze dwa miesiące i sześć tygodni i przed tym czasem nie wypada mu się oświadczać. Jak widzisz, mamy czasu dosyć i nie męcz dziecka niepotrzebnie.

— Coś w tem jest prawdy, — skinął głową, — a jak myślisz, Urszulko, możeby zaprosić do nas na wieczerkę jego matkę i siostrę?

— Czyją? — spytała rozmyślnie, ażeby zastanowić się nad odpowiedzią.

— No, tego Czajkowskiego.

— Michciu, to nie wypada. Ona przecież stara się o Manię, a nie my o niego, niechże nam jego matka złoży pierwszą wizytę.

— Racya, ale wy pamiętajcie sobie, że póki nie dowiem się od Stokłosa, jaki to z niego współnik, trzymać go zdaleka... żadnych amorów. Rozumiecie? — spojrzał na Manię z czerwienioną.

— Czy ci nie wstyd, Michciu! A ty sobie co myślisz? od czego tu ja? I proszę cię, przy pannach nie mów mi o jakichś amorach.

— Ee... moja kochana, — zaśmiał się grubo, — znają się one lepiej na tych interesach od nas starych. Widziałem ja i dzisiaj, że jemu oczy błyszczały, jak kotowi do szperki, a Mania niby nic, a raz po raz strzeli oczkiem. Stare historie, moja droga, im do życia, nam do grobu, — westchnął.

— Ach, niechże tatuś nie mówi o tem! — zawołała Mania, — my tak kochamy tatusia, a tatuś nas martwi.

— No, no, na każdego musi przyjść kolej, niema co, i powiem wam szczerze, że chciałbym ażeby Mania w tym roku wyszła za mąż, i nie przebiegały panny, bo rutkę się wam przyjdzie. A teraz spać! — ziewnął, przeciągnął się i wstał od stołu.

XVIII.

Wiosna w tym roku była dziwnie wczesna i pogodna. Już w pierwszej połowie marca spadł deszcz rześisty, ciepły, który obmył pleśnie zimowe, ciepłe podmuchy osuszyły ziemię, a z jasnego błękitu przyzwiewało słońce, budząc nowe życie.

Wieczorem, około godziny siódmej, spieszył Roman na wizytę do Filarków, u których bywał teraz każdej niedzieli i czwartku w tygodniu.

Z bukietem w ręku rozmyślał nad blizkiem widzeniem się z Manią, gdy posłyszał dyskretny głos kobiety:

— Panie Czajkowski!

Zdziwiony odwrócił się, lecz zanim zdążył się ukłonić, przemówiła z uśmiechem Stokłosa:

— Czy to godzi się nie tylko zaniedbywać swych przyjaciół, ale nawet nie poznawać na ulicy? — podała mu rękę.

— Kilka razy chciałem odwiedzić państwo, ale taki nawał zajęcia...

— Nie tłumacz się pan, — przerwała mu ze śmiechem, — widząc bukiet, domyślałam się reszty

i nie mam panu za złe. Jednak, chyba tyle czasu pan znajdzie, ażeby mnie odprowadzić do domu?

— Bardzo chętnie, — stłumił w sobie westchnienie.

— Nie zmarnuje pan czasu, — szli obok siebie, — właśnie w sprawie, mającej związek z tym pańskim bukietem, pragnęłam rozmówić się z panem.

— Tak? — ożywił się Roman, — ma pani jakie wiadomości?

— Naturalnie; nie przestaję się opiekować Manią i panem, jako wasza swatka, — zaśmiała się, — Otóż onegdaj był pan Filarek u nas... ale przedtem... czy pan się już oświadczył?

— Jeszcze nie... to jest ani ojcu, ani ciotce.

— Rozumiem, — uśmiechnęła się, — i dobrze pan zrobił.

— Czy pan Filarek jest mi przeciwny? — zaniepokoił się.

— Tego nie powiem. Chociaż... chociaż stawia pewne warunki.

— Jakie? może mi pani powiedzieć?



I po chwili wszedł do salonu gospodarz silnie zarumieniony.

— Przecież w tym celu zawołałam na pana, ale opowiem wszystko po kolei. Otóż pan Filarek chwalił grzeczność, uprzejmość pana, trochę drwił z kwiatów, które pan tak hojnie szafujesz, godzi się warunkowo na cukry i czekoladki, — zaśmiała się, — ale jako praktyczny człowiek i dbały o przyszłość córki, przyszedł do nas dowiedzieć się, jakiego rodzaju współka istnieje pomiędzy panem a moim mężem.

— A jemu co do mojej współki lub niewspółki? — oburzył się Roman. — Posagu jego córki nie ruszę, mam dość sił, ażeby zapracować na utrzymanie jej i swoje.

— No, no, niech się pan nie gorączkuje, pytanie ojca jest zupełnie usprawiedliwione.

— W każdym razie wpierw mógł mnie o to spytać.

— I pan byłby wszystko zepsuł, — powiedziała wesoło.

— Jaką minę zrobił pan Filarek, dowiedziawszy się, że właściwie nie jestem współnikiem, ale przyszłym oficjalistą? — pytał nie bez goryczy.

— Jakże pan nie znasz kobiet, — zaśmiała się. — Muszę jednak pana prosić o przebaczenie, gdyż bez pańskiej wiedzy rozporządziłam panem i pańskim majątkiem.

— Mogę być tylko wdzięczny pani za jej łaskawość... o co idzie?

— Już poprzednio, przeczuwając tę wizytę pana Filarka, nakłoniłam męża, ażeby pana przyjął za współnika do kinematografu. Liczyłam, że włoży pan swą kaucję fabryczną do tego interesu, i na chybił trafił, powiększyłam ją samowolnie o tysiąc koron. A może pan ich nie ma? — spojrzała mu w oczy.

— Tysiąc koron mogę dodać.

— To wybornie! jestem w porządku. Mąż mój zgodził się i po pewnych wahaniach zdecydował się na wyznaczenie panu, wraz z odsetkami od włożonych pieniędzy, czterystu koron miesięcznie. To też gdy przyszedł pan Filarek, byłam zupełnie spokojna i oboje zgodnie oświadczyliśmy, że pan jako współnik będzie posiadał dostateczne dochody na utrzymanie rodziny.

— Jestem pani bardzo wdzięczny, jakkolwiek wstyd mi trochę tych wybiegów.

— Złóż pan ten wstyd na ołtarzu miłości, — zaśmiała się.

— Zgadza się. I cóż pan Filarek?

— O, twardy to człowiek. Pomiędzy już, że da panu tylko cztery i pół procent od posagu, ale o ile wyrozumiałam, niepokoi się brakiem stałości dochodów pana. Oboje tłumaczyliśmy mu bezzasadność tych obaw i zdaje mi się, że wyszedł od nas w dobrem usposobieniu względem pana.

— Dziękuję pani. Państwo oboje jesteście bardzo dobrzy i łaskawi dla mnie.

— No, a jakże z Manią? — spytała z zajęciem.

— Jeśli mam być szczery, — mówił zwolna, — to mam pewne powody do mniemania, że ona jest mi przychylna, ale z ostatniem słowem zwleka, waha się i nie zauważyłem w niej szczerzego porywu miłości.

— Ach, bo wy młodzi nie rozumiecie kobiet, a tem bardziej panien. Trudno wymagać, ażeby panna krzyczała głośno: kocham cię najdroższy! i rzuciła się na szyję, a pewno i toby wam jeszcze nie wystarczyło, — śmiała się.

— Ależ żaden z nas czegoś podobnego nie wymaga! — zawołał, — a tem mniej ja. Tylko, że gdy ja chcę mówić o naszej wspólnej przyszłości, ona zbywa mnie niczem.

— To pana wina, albowiem może ojciec wpłynął na nią, ażeby się nie wiązała przyrzeczeniami.

Roman, jak każdy zakochany, rad był widzieć swoją wybraną wolną od najłżejszej winy i skwapliwie podchwycił przypuszczenie Stokłosowej, mówiąc tonem szczerym:

— Pani domysł musi być prawdziwy. Wnoszę to z różnych drobnych okoliczności. Napewno ojciec zmusza ją do tej dwuznacznej gry, ale z tem trzeba raz skończyć.

— Tylko bez gorączki i pośpiechu. I tak macie całe życie przed sobą, a nierozważnem słowem może

pan wszystko zepsuć... Jakże zapatruje się matka pana na to projektowane małżeństwo?

— Matka zostawia mi zupełną swobodę.

— Czy była u nich z wizytą?

— Wybiera się w tych dniach.

— Przypilnujże pan. Pan Filarek widzi w tem ociąganiu się pewną niechęć rodziny pana.

— Postaram się.

— I dam panu jedną radę. Pan jest za młody i za porywczy. Należałoby kogoś uprosić, ażeby się rozmówił z panem Filarkiem w pańskim imieniu.

— Dobrze, proszę pani.

— I niech pan nie nagli, mamy czas, a może wkrótce przyjdzie pozwolenie na otwarcie kinematografu, co panu w znacznej mierze wszystko ułatwi.

Doszli do bramy domu, w którym mieszkali Stokłosowie, a Roman przyrzekłszy swe odwiedziny, spieszył do Filarków, co mu nie przeszkadzało rozmyślać nad posłyszana radą.

(Ciąg dalszy nastąpi).